

Cztery dekady dialogu poety z tłumaczem

Znajomość Zbigniewa Herberta z Karlem Dedeciusem trwała prawie 40 lat. W tym czasie wielokrotnie spotykali się, odbywali wspólne spotkania autorskie, zwiedzali też Wiedeń. Zachowało się ponad 360 (z ok. 400) listów tych dwóch wybitnych osobistości XX wieku. Zapraszamy do rozmowy z wykładowcą Uniwersytetu Wiedeńskiego, dr. hab. Przemysławem Chojnowskim, edytorem korespondencji pomiędzy genialnym polskim poetą a wszechstronnym niemieckim tłumaczem.

Rozmawia Anna Huemer

Przybliżmy postać Zbigniewa Herberta.

– Wielu czytelników nie wie, że ten wszechstronnie wykształcony intelektualista, urodzony w 1924 roku we Lwowie (studia polonistyczne we Lwowie, dyplom Akademii Handlowej w Krakowie, studia prawnicze oraz filozoficzne w Toruniu) miał także ogromny talent plastyczny i chętnie uczęszczał na wykłady w krakowskiej ASP.

Zanim stał się uznanym poetą, eseistą i autorem słuchowisk radiowych, podejmował się różnych zajęć. W czasie okupacji pracował m.in. jako karmiciel wszy w lwowskim instytucie prof. Rudolfa Weigla, gdzie produkowano szczepionki przeciwtyfusowe. Po wojnie był zatrudniony w banku w Gdyni i muzeum w Toruniu oraz jako kalkulator-chronometrysta w Inwalidzkiej Spółdzielni Emerytów. Redagował „Przegląd Kupiecki”, uczył w szkole podstawowej, był płatnym krwiodawcą.

Panujący w literaturze PRL-u socrealizm bardzo ograniczał twórczość Zbigniewa Herberta. Tę sytuację zmienił rok 1956, kiedy to odwilż polityczna umożliwiła mu wydanie pierwszego tomu wierszy *Struna światła*. Już dwa lata później Karl Dedecius przetłumaczył kilka liryków Herberta na język niemiecki, co miało niebagatelne znaczenie dla późniejszej międzynarodowej kariery poety, która rozpoczęła się w Austrii.

To właśnie Dedecius przyczynił się do międzynarodowej sławy Herberta?

– Tak. Jego wiersze były tłumaczone na wiele języków, z czego pierwsza zagraniczna książka ukazała się właśnie w języku niemieckim w tłumaczeniu Karla Dedeciusa. Był to obszerny wybór kanonicznych dziś wierszy. Tomik *Gedichte* (Frankfurt nad Menem, 1964) zawiera też postłowie tłumacza, w którego dowiadujemy się o wydarzeniach z biografii poety nieznaną wówczas w Polsce. W tej

książce 42-letni Herbert został przedstawiony jako poeta europejski.

Zbiór liryków obejmował w sumie 51 utworów, m.in. popularne tu wiersze *Powrót prokonsula* czy *Nike, która się waha*. To dzięki swojemu tłumaczowi Herbert stał się autorem i na stałe wszedł do programu oficyny Suhrkamp Verlag – jednego z najbardziej prestiżowych wydawnictw w RFN. Dedecius, przekonując młodego pisarza do złożenia tekstów właśnie w tym domu wydawniczym, wyjaśniał mu, że wydanie książki u Suhrkampa oznaczałoby wygranie całej kampanii. Tak też się stało. Pierwszy niemiecki tomik poety sprzedął się natychmiast w rekordowym nakładzie 8 tys. egzemplarzy i szybko pojawiło się jego drugie wydanie. Herbert, o którym pisał wówczas także młody Peter Handke, szybko stał się gwiazdą niemieckojęzycznego życia literackiego. Rok później (25 października 1965 r.) Herbert odebrał właśnie w Wiedniu swoją pierwszą prestiżową nagrodę – Internationaler Nikolaus Lenau Preis, dotowaną sumą 50 tys. szylingów. Już w 1966 roku w RFN Herberta wymieniano wśród pretendentów do Literackiej Nagrody Nobla.

Co łączyło Zbigniewa Herberta z Austrią?

– Bardzo wiele! Rodzina Herbertów przybyła do Wiednia z Anglii (jego dziadek udzielał lekcji angielskiego), po czym przeniósł się do habsburskiej Galicji, do Lwowa. W Austrii zostało kilkoro bliźszych i dalszych krewnych poety. W prywatnym archiwum posiadam cyfrową kopię zdjęcia Mariana Herberta, oficera armii habsburskiej, podczas musztry wojskowej przed cesarzem Józefem Franciszkiem.

Poeta w 1957 r. otrzymał stypendium zagraniczne, co pozwoliło mu odbyć pierwszą podróż na Zachód. Udał się przez Wiedeń do Francji i zatrzymał w naszym mieście. Wie-



dr hab. Przemysław Chojnowski – Senior Lecturer w Instytucie Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego i kierownik naukowy Centrum Kompetencji i Koordynacji Języka Polskiego w St. Marienthal (Niemcy).

deń stał się jego pierwszym przystankiem w Europie Zachodniej i w pewnym sensie oknem na świat.

Częste podróże po Europie i później do USA stały się jego pasją. A pamiętajmy, że do każdego kraju potrzebował osobną wizę. Mimo ponurych realiów PRL-u, nigdy nie zdecydował się na definitywną emigrację z kraju. Konsekwentnie dbał o przedłużanie paszportu, co dawało mu możliwość powrotu do Polski.

Okazją do następnej podróży do Austrii było zaproszenie pisarza przez Austriackie Towarzystwo Literackie (ATL), które do dziś mieści się przy Herrengasse tuż obok Michaelerplatz. Wówczas na zaproszenie Wolfganga Krausa Herbert po raz pierwszy spotkał się z niemieckojęzyczną publicznością. Rok później w Wiedniu poeta odebrał Międzynarodową Nagrodę Lenaua (Nikolaus-Lenau-Preis), o czym już wspominałem. W Austrii przebywał do wiosny 1966 roku. Chętnie spędzał czas na rozmowach z austriackimi przyjaciółmi w CAFÉ MOZART między Albertyną i Operą Wiedeńską. W 1973 roku znów przyjechał do Wiednia po odbiór kolejnego ważnego wyróżnienia – tym razem Nagrody im. Herdera. Na jej wręczeniu obecny był ówczesny

prezydent Austrii Franz Jonas. Pisarz otrzymał Herder-Preis z rąk rektora Uniwersytetu Wiedeńskiego prof. Günthera Winklera. Pokazuje to, jaki prestiż i splendor wiązały się z tym wyróżnieniem.

Po uroczystościach pisarz odpoczywał w austriackich Alpach i pracował nad nowymi tekstami. W następnych latach uczestniczył w Dniach Liryki organizowanych przez ATL.

Czy Austriacy cenili Herberta?

– Nie ma wątpliwości, że międzynarodowa kariera Zbigniewa Herberta rozpoczęła się w Austrii w połowie lat 60. Szczegółowo opisałem to w wydanej przeze mnie wieloautorskiej monografii *Zbigniew Herbert und Österreich* (Wien, Berlin 2020).

Jest w niej mowa m.in. o relacjach poety (wówczas jeszcze kawalera) z Angeliką Hauff-Nagl, aktorką wiedeńskiego Burgtheater i uczennicą Maxa Reinhardta. Historia tej przyjaźni rzuca światło na powstanie wiersza *Dlaczego klasycy*.

Innym tematem spotkania Zbigniewa Herberta z Jeanem Amérym, który znalazł swoje poetyckie odzwierciedlenie w wierszu *Z nienapisanej teorii snów*, była pamięć. Herberta zainteresowały myśl i praca nad pamięcią austriackiego pisarza i byłego więźnia obozu koncentracyjnego. Dla Améry'ego fizyczne tortury były esencją III Rzeszy.

Spotkanie Herberta z Amérym nie byłoby możliwe bez przyjaciela Herberta, Wolfganga Krausa. Ten założyciel i dyrektor Austriackiego Towarzystwa Literackiego na początku lat 70. XX wieku pisał artykuły o niemieckojęzycznych książkach Herberta dla prasy w Austrii i Niemczech. Polskiego autora uważał – obok Wystana Hugh'a Audena – za najważniejszego żyjącego poetę i aktywnie wspierał jego literacką karierę poza granicami Polski. Austriackie Towarzystwo Literackie odegrało zatem ważną rolę w ugruntowaniu pozycji Herberta w niemieckojęzycznym środowisku.

Tom artykułów zawiera też kalendarium pobyków Herberta w Austrii – wszystkie istotne spotkania pisarza oraz miejsca, które autor odwiedził w latach 1958–1980, a także informacje o jego audycjach w austriackim radio i telewizji. Herbert był bardzo popularny zwłaszcza w radiu, które w tamtych czasach pełniło rolę współczesnego internetu.

W krajach niemieckojęzycznych nazwisko Zbigniewa Herberta często łączy się z nazwiskiem Karla Dedeciusa.

– Karl urodził się w 1921 r. w Łodzi, w rodzinie Niemców, których przodkowie przybyli z czeskich Sudetów i Szwabii. Ten niemiecki tłumacz i popularyzator literatury miał fascynujące życie. W czasie II wojny światowej był żołnierzem Wehrmachtu, poważnie osłabiony pod Stalingradem dostał się do sowieckiej niewoli, gdzie nauczył się rosyjskiego.

Po wyjściu z niewoli Dedecius osiedlił się w Weimarze, a następnie w RFN. Przez 20 lat pracował jako agent ubezpieczeniowy w Allianz, równocześnie zajmując się tłumaczeniem literatury polskiej i rosyjskiej. Jego tłumaczenia, zwłaszcza *Myśli nieuczesanych* Stanisława Jerzego Leca, zdobyły wielką popularność.

W 1980 r. założył Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, promując polską kulturę w Niemczech. Edytował serię „Polnische Bibliothek”, w sumie tłumaczył ponad 300 polskich autorów. Jego *opus magnum* to 50-tomowa seria „Polnische Bibliothek” (Biblioteka Polska) oraz 7-tomowa Panorama literatury polskiej XX wieku. Zajmował się eseistyką i teorią przekładu, publikował w prasie oraz wykladał na uniwersytetach w Niemczech i w Polsce. Jego twórczość współtworzy literaturę zarówno polską, jak i niemiecką, i przyczynia się do podjęcia dialogu po dramatycznych doświadczeniach II wojny światowej. Karl Dedecius zmarł w 2016 r. we Frankfurcie nad Menem.

Herbert i Dedecius przyjaźnili się przez prawie 40 lat, prawda?

– Tak. Zbigniew Herbert napisał w jednym z listów: „Mam przyjaciela we Frankfurcie, który wymyśla tytuły, a nawet pisze za mnie wiersze”. To był dialog dwóch intelektualistów i wybitnych humanistów. Wszystkich zainteresowanych tym dialogiem zapraszam serdecznie na spotkanie poświęcone Zbigniewowi Herbertowi pt. „99 Jahre Zbigniew Herbert”, 13 grudnia 2023 r. o godz. 18:00, w Instytucie Polskim.

Jak i kiedy powstał pomysł zebrania listów dwóch artystów i wydania ich w postaci książki?

– Pomysł wydawania korespondencji Karla Dedeciusa z zaprzyjaźnionymi z nim pisarzami narodził się w momencie uroczystego przekazania prywatnego archiwum tłumacza Uniwersytetowi Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Było to w lipcu 2001 roku. Pierwszą

przygotowaną przeze mnie edycją była korespondencja tłumacza z Czesławem Miłoszem (Łódź, Drezno 2011). Drugą książkę stanowi zbiór listów Dedeciusa ze Zbigniewem Herbertem (Warszawa 2022). Sprawą na poważnie zająłem się w momencie otrzymania zgody na publikację ze strony p. Katarzyny Herbert oraz siostry poety p. Haliny Żebrowskiej. Było to na przełomie 2011 i 2012 roku. Wtedy mogłem już zebrać całą korespondencję, otrzymać kopie listów Zbigniewa Herberta z archiwum tłumacza w Collegium Polonicum w Stubicach oraz listy Dedeciusa, które znalazły się w zbiorach poety w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

Co skłoniło Pana do zainteresowania się tym tematem?

– Moje zainteresowanie twórczością translatorską i działalnością Karla Dedeciusa rozpoczęło się od pierwszego spotkania z tłumaczem w 1997 r., gdy odbywałem staż w Instytucie Kultury Polskiej w Darmstadt. Zakończywszy studia na Viadrinie i myśląc o pracy doktorskiej, wiedziałem, że jej bohaterem będzie Dedecius i jego poetyka przekładu.

Skąd brał Pan materiały do książki?

– Po zakończonych Targach Książki we Frankfurcie nad Menem w roku 2000 Karl Dedecius rozpoczął partiami przekazywać swoją spuściznę. Nabyła ją Viadrina we Frankfurcie nad Odrą i zdeponowała w nowo powstałym Collegium Polonicum po polskiej stronie granicy. W tym czasie poszukiwano osoby, która pełniłaby funkcję opiekuna naukowego tworzącego się archiwum. Chodziło o uporządkowanie spuścizny. Z uwagi na to, że mogłem uzyskać bezpośredni dostęp do archiwaliów, zgodziłem się na funkcję opiekuna i w oparciu o korespondencję, druki i publikacje Dedeciusa przygotowałem rozprawę doktorską, która w 2005 roku ukazała się w Berlinie (*Zur Strategie und Poetik des Übersetzens*). Omawiałem w niej poetykę i strategię przekładu Dedeciusa w szerokim historyczno-literackim kontekście.

Co najbardziej spektakularnego odkrył Pan w tej znajomości obu twórców?

– Najbardziej spektakularnym faktem w odniesieniu do twórczości Herberta jest jego międzynarodowa kariera. Rozpoczęła się ona właśnie w języku niemieckim. To w Austrii i RFN-ie Herbert odniósł największy sukces, a w gazecie „Frankfurter Allgemeine Zeitung” był wymieniany wśród kandydatów do Nagrody Nobla już na początku drugiej połowy lat 60.

W jakie role wchodziły twórcy podczas wymiany listów?

– Dedecius, oprócz tego, że był tłumaczem Herberta, przede wszystkim okazał się wiernym przyjacielem. Jednocześnie promował jego twórczość w licznych audycjach radiowych. W czasopiśmie i gazetach drukował jego wiersze. Był jego agentem literackim, a zarazem towarzyszem podczas licznych spotkań autorskich. Na początku wynikało to przede wszystkim z tego, że Herbert na spotkaniach z niemieckimi czytelnikami był bardzo nieśmiały. O tym wszystkim dowiadujemy się z listów i moich komentarzy.

Niektóre liryki Herberta ukazały się najpierw w Niemczech, a dopiero później w Polsce. Dlaczego?

– Rzeczywiście wiele wierszy Herberta ukazało się po raz pierwszy w tłumaczeniu na język niemiecki. Wynikało to z faktu, że poeta przebywając na Zachodzie musiał z czegoś żyć. Żył głównie z pisania i dlatego swoje wiersze, jeszcze w rękopisie, przysyłał Dedeciusowi do tłumaczenia, a dzięki esejom i recytacjom radiowym, publikacjom w gazetach i czasopiśmie otrzymywał honoraria, które były mu potrzebne do utrzymania się na Zachodzie.

Co łączyło obu twórców, a co ich dzieliło?

– Edycja listów jest m.in. opowieścią o przyjaźni, która pod koniec lat 70. zaczęła się psuć. Tę gasnącą relacją była choroba dwubiegunowa Zbigniewa Herberta – w tym czasie pisarz zrywał wiele kontaktów z ludźmi, których wcześniej darzył przyjaźnią. W tym czasie Dedecius z kolei był coraz bardziej zajęty sprawami związanymi z nowo powstałym ośrodkiem polonistycznym w Darmstadtzie (Deutsches Polen-Institut).

Jaki okres wymiany korespondencyjnej uważa Pan osobiście za najciekawszy?

– Najciekawszym okresem w korespondencji jest chyba druga połowa lat 60. Jest to czas, w którym Zbigniew Herbert stawia swoje pierwsze kroki na arenie międzynarodowej. Wydarzenia i publikacje z tego okresu sprawiły, że stał się on – w opinii krytyków i czytelników – poetą na wskroś europejskim, pisarzem, którego twórczość została doskonale przyjęta w Niemczech i Austrii. Wielkie zasługi w tym zakresie miał Karl Dedecius.

Komu szczególnie poleciłby Pan tę książkę?

– Książkę polecam przede wszystkim miłośnikom twórczości Zbigniewa Herberta, ale również wszystkim osobom zainteresowanym obecnością literatury polskiej poza jej granicami, zwłaszcza w krajach niemieckojęzycznych.